Rok I. Lwów, sobota 28. września 1907. Nr. 211.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Otrzymaliśmy następujący list, o którym niewiemy, czy on jest seryo, czy też dla kpin pisany:

Szanowna Redakcyo! Rewident kolejowy Bełkowski, którego przysięgli uwolnili, wychodząc ze stanowiska, że zdefraudował on 45.000 koron pod nieodpornym przymusem moralnym, wyprowadził mnie najzupełniej z równowagi duchowej. Już trzecią noc oka nie zmrużyłem, tyle nad tą sprawą medytuję, i ostatecznie postanowiłem wstąpić w ślady p. Bełkowskiego i p. Pelzowej.

Obawiam się jednak, że panowie sędziowie przysięgli nie uznają tego przymusu u mnie, bo moja matka staruszka jest tylko ślepa i sparaliżowana, siostra moja kona na gruźlicę, a dzieci moje (mam ich sześcioro), są wszystkie anemiczne, a to — jak twierdzi doktor — wskutek niedostatecznego odżywiania się, bo ja mam tylko 100 koron miesięcznej pensyi.

Nie jestem więc zupełnie pewny, czy takie okoliczności wystarczą za „niewzruszony przymus moralny". Może do tego trzeba jednak koniecznie mieć syna w dragonach, kamienicę za 50.000 kor. i 300 koron miesięcznej płacy?

Bardzo byłbym wdzięczny, gdyby Szanowna Redakcya zechciała mnie pod tym względem objaśnić, ponieważ mam pod sobą manipulacyę kasową i mógłbym w danym razie bez długich korowodów paręset koron dla ratowania familii sobie przywłaszczyć. — Z uszanowaniem

J. J.

U nas i na świecie.

Zasłona się podnosi. Wybory do trzeciej Dumy rosyjskiej już rozpoczęte a rozpoczęte z apatyą, co więcej z niesmakiem, bo w przeświadczeniu, że nowe to widowisko wystawiono li tylko dlatego, ażeby od Europy uzyskać nową pożyczkę i poprawić zrujnowane doszczętnie finanse państwa.

Dotychczasowe wyniki wyborów nie pozwalają jeszcze wywnioskować jaki będzie

skład trzeciej Dumy,

to jednak, co wiemy dotychczas uprawnia do sądu, że i ta nowa Duma nie będzie podporą rządu biurokratycznego, lecz znowu opozycyjną.

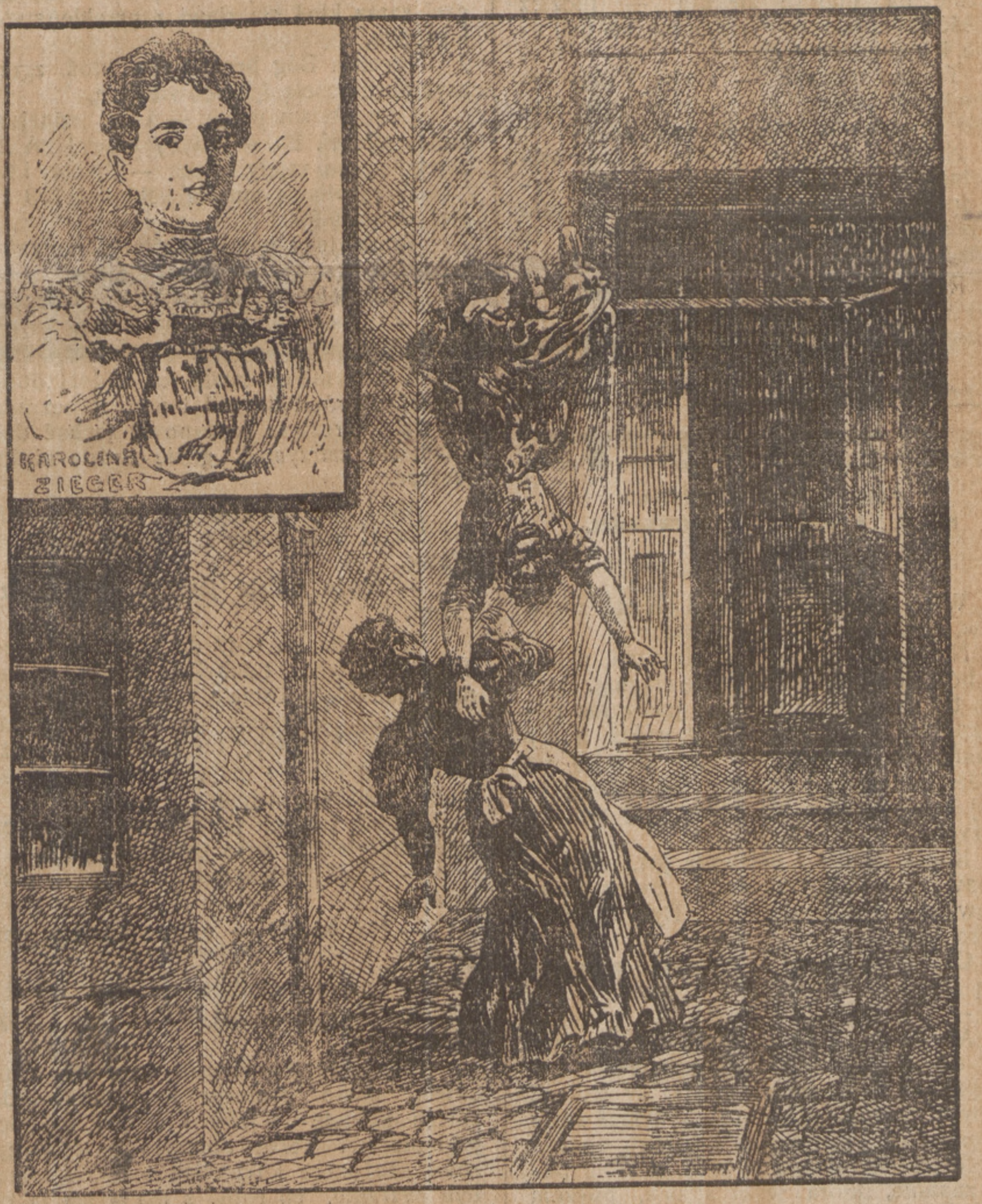
I właśnie to piętno — zdaje się będzie dla niej

wyrokiem śmierci.

Reakcya bowiem w kołach rządowych ogromnie spotężniała — zwłaszcza gdy się przekonano, że prądu wolnościowego stłumić nie można byle czem — ale że znów nie zapuścił on korzenie tak głęboko w życie Rosyi — ażeby aż mógł

doprowadzić do gwałtownego przewrotu.

Fatalne samobójstwo.



Koła rządowe są najmocniej przekonane — że bez kataklizmu państwowego możnaby cofnąć wszystkie ustępstwa dane narodowi pod wrażeniem strachu w przewrót społeczny.

Ale te koła nie mają dotąd sił potrzebnych do tego — a przedewszystkiem

nie mają pieniędzy.

Jeżeli więc trzecią Dumę czeka rozwiązanie i jeżeli zatem nastąpi nowe ograniczenie praw wyborczych — a może i odwołanie manifestu wyborczego z dyktaturą — to dopiero po pewnym czasie — po nabraniu powietrza i sił w wycieńczone płuca biurokracyi.

Tymczasem komedye parlamentarne zaczną się w Petersburgu na nowo odgrywać.

Czy długo? przyszłość to niedaleka pokaże.

To pewna — że czas tej komedyi skrócić może tylko rozwiązany worek Europy i zdecydowana w tym względzie postawa najbliższego sąsiada —

cesarza Wilhelma.

W Łodzi ma być zreorganizowaną policya.

Według tego projektu fabrykanci łódzcy mają płacić rocznie około 1,200.000 rubli na uposażenie i wzmocnienie policyi, a nadto przyczyniać się mają kwotą 130.000 rocznie na policyę śledczą — tudzież wnieść jednorazowo $^1/_2$ miliona na uzbrojenie i umundurowanie.

Trudno wierzyć — ażeby i przy reorganizacyi policyi zapanowały inne stosunki w tem nieszczęsnem mieście.

Naszem zdaniem policya nawet najidealniejsza nic tam nie pomoże, gdzie życie społeczne zupełnie zniszczone zostało i gdzie rozpasały się namiętności — te najdziksze — te od dołu!

Raczej z apostolstwem w te męty — w te zwyrodniałe masy wstąpić należy — światło prawdy pokazać — i cucić z otrętwienia.

Na chorobę, która szarpie organizmem tamtejszym, nie będzie lekarstwem żadna policya, a tembardziej rosyjska, społeczeństwo samo w sobie musi znaleźć odtrutkę i samo wyciąć raka, który toczy jego ciało.

Stolica arcybiskupia

w Poznaniu będzie zdaje się długo jeszcze opróżnioną, a ster jej prowadzić będzie ks. biskup sufragan Likowski.

Pomiędzy stolicą świętą w Rzymie a Prusami co do mianowania następcy po śp. arcybiskupie Stablewskim, panuje ciągle konflikt. Konflikt ten jednak nie narusza dobrych stosunków między Watykanem a Berlinem.

Na razie niema żadnego kandydata na osierocone arcybiskupstwo.

Czy nie tu źródło...?

Chodźmy na budowę.

Bije godzina 6-ta popołudniu. Słońce jeszcze wysoko — do wieczora daleko — a tu w jednej sekundzie ustaje cała robota.

Jeżeli kto wbijał gwóźdź w ścianę, a brakło mu parę uderzeń młotka do końca, musi resztę odłożyć do jutra — bo inaczej zaraz ktoś się zjawi z przekleństwem i groźbą.

Niechże Bóg broni, aby ktoś zgrzeszył gorliwością i pracowitością.

Ośm godzin pracy — i ani jednej sekundy dłużej. Ba — gdyby pracy! A ileż z tego czasu zajęły wiece — śpiewy i t. d.

W rezultacie murarz układał 150 cegieł zamiast 900!

Skutki tego każdy myślący, poważny człowiek przewidzieć potrafi łatwo.

Spotęgowano śmiertelnie niebezpieczną wadę narodową. Utrwalono, powiększono, uświęcono przyczynę nieszczęść, źródło niedoli.

Ludzie zaślepieni jednostronną nauką, przyczynę wszystkiego złego ujrzeli w nadmiernej pracy narodu, którego największym grzechem, a może i największem nieszczęściem jest, że pracować dobrze nie umie, że pracuje mniej i gorzej od innych.

I patrzmy co się dzieje. Przyszło nietylko ogólne zubożenie, nietylko rodziny uczciwych pracowników mrą z głodu w cierpieniach, ale nadto strejk stał się powszechnem zjawiskiem życia naszego. Przestał dziwić, gorszyć, oburzać!

W kraju naszym rolnictwo dziś już nie wyżywi ludności. Przemysł jest koniecznie potrzebny, jest warunkiem nieodzownym istnienia. A przemysł nie rozwinie się w kraju, gdzie istnieje niezdolność i niechęć do pracy, gdzie pracę prześladują, gdzie wśród środków dojścia do lepszej przyszłości, na pierwszem miejscu postawiono strejk.

Pracowitość jest jednym z najważniejszych, najniezbędniejszych warunków zdrowia i zamożności narodu.

Naród, któryby pracował tylko dwa razy mniej od swych sąsiadów, zostawałby coraz bardziej za nim w tyle, szedłby w poniewierkę i musiałby zmarnieć. Nie trzeba być bardzo uczonym, nie trzeba długo myśleć, aby widzieć, całą oczywistość tej prawdy.

Musiałby zmarnieć!

A my pracujemy sześć razy mniej od Niemców.

Czy tylko sześć?

Może dziesięć! Może dwadzieścia!...

Kto wie, czy nizka pracowitość nasza, mała wydajność naszej roboty, nie jest źródłem wszystkich naszych nieszczęść.

Naród pracowity ma zawsze siły i rozum do wszystkiego.

ST. POZAROWSKI. 2

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

Więc jakby go lęk jakiś złapał, zaciął znów konie i pędził przed siebie.

Niebawem wjechał w olbrzymi, dębowy bór, który blizko milę się ciągnął. Podczas tej całej dwugodzinnej jazdy raz tylko spotkał gonciarza, który wiózł gonty na targ do Ottynii. Po tym niemógł się spodziewać żadnej pomocy dla bezprzytomnej kobiety, więc się nawet przy nim nie zatrzymał.

Konie dymiły i ustawały już. Ale las niebawem począł rzednąć i przez siatkę drzew zamigotały światła. Była to Słobódka Leśna.

Chłop odetchnął i westchnął z widoczną ulgą:

— Chwałaż Ci, Panie!

Ale długo jeszcze trwało, nim dojechał do skrytej wśród gęstych lasów wsi i zbliżył się do pierwszej chaty. W oknach jej było ciemno. Mimo to zatrzymał sanie i zapukał do pierwszego z brzegu okna.

Chwilę trwało, nim ktoś w izbie potarł zapałkę, która wnet zgasła, poczem jakiś głos zapytał przez szybę:

— A wy czego po nocy chcecie?

— Znalazłem po drodze zmarzniętą kobietę. Możebyście ją wzięli do odratowania u siebie?

— Czort cię nadał, budzić ludzi po nocy dla zmarzniętej baby! A ona co mnie obchodzi?

— Ta ludzie, ta miejcie miłosierdzie...

Z izby nie dostawał już żadnej odpowiedzi. Wrócił do sań i patrzał bezradny ku wsi. Wreszcie postanowił jechać dalej i tam się zatrzymać, gdzie ludzie nieśpią jeszcze.

Ale i tam spotkała go odmowa. Nikt nie chciał brać sobie z umarłą kłopot na głowę.

— Może odtaje jeszcze — tłumaczył chłop.

Wychodzono tedy do wozu, ale przez ciekawość tylko, odchylano worki i padały nad zmarzniętą kobietą różne uwagi i przypuszczenia. Wreszcie poradzono mu, aby jechał do karczmy, bo tam siedzą różni ludzie, co nic nie mają do roboty, to się może biedaczką zajmą.

Zrobił, jak mu poradzono. W karczmie rzeczywiście było gwarno i ciepło.

— Niech będzie pochwalony! — rzekł chłop.

— Na wieki! — odpowiedziało parę głosów.

— Ludzie, zlitujcie się nad zmarzłą kobietą, com ją znalazł za Puharami i przywiózł tutaj.

Paru chłopów wyszło na dwór, i po chwili, mimo protestu karczmarza-żyda, znieśli kobietę do izby i ułożyli na kocu pod piecem. Teraz otoczyło ją towarzystwo, złożone z kilkunastu osób. Wszyscy byli bezradni, co robić z nią i jak ją ratować.

— Poślijcie po pocztmistrza, bo on się rozumie na tem, a tymczasem wlać jej wódki do gęby, aby ją we wnętrzu rozgrzało.

I tak uczynili. Powoli, kroplami prawie, sączyli jej wódkę w usta, podnosząc jej niekiedy głowę, aby wódka lepiej gardłem spływała.

Potem któryś zaproponował, aby kobietę rozebrać i zawinąć w rozgrzane na piecem koce, to przyjdzie do siebie.

Ponieważ chłopi nie mogli sobie dać rady ze spódnicami i ze stanikiem, spętanym licznymi tasiemkami, więc zawołano dziewkę od krów, Makrynę, która szybko poczęła tasiemki rozwiązywać.

— Ta ona zmarzła jak kość... a tuj tuj miała już porodzić.

— To chyba i dziecko zmarzło?

— A juści, bo delikatniejsze.

— Albo i nie. We wnętrzu umarłego zawsze ciepło parę dni się trzyma. Jak na Zwiastowanie zmarł Parasiak i po trzech dniach do trumny go kładli, to ciepły był kiej piec.

— Głupi-ście. Ciepły był, bo gnił już z opilstwa, to się gorąc w brzuchu nieboszczyka robi.

Tymczasem Makryna rozebrała kobietę do koszuli, poczem rozgrzano przy piecu koc i otulono nim kobietę.

— Jak teraz nie odżyje, to już nigdy! — odezwał się chłop, który ją przywiózł na saniach.

— A wy skąd? — zapytał go jeden z gości.

— Z Kołomyi. Odwoziłem do tartaku w Ottynii żelaza.

— Musicie zameldować w starostwie albo w magistracie, żeście na drodze zmarzłą przydybali i tu dostawili.

Kilku stało przy piecu, jakby czekając na przyjście zmarzniętej do siebie, inni powrócili do stołów, aby kończyć wódkę lub gorące, serem zasypane piwo.

(C. d. n.).

Ze Sejmu.

Na porządek dzienny wczorajszego posiedzenia sejmowego, przyszło pierwsze czytanie wniosku posłów Kramarczyka, Potoczka i Szweda o nową reformę wyborczą do Sejmu. Wniosek ten podaliśmy w onegdajszym numerze; dziś go przypominamy: Wniosek żąda podwyższenia liczby mandatów do 177, w czem: 12 wirylistów, 44 właścicieli dóbr, 34 z miast, 3 z Izb handlowych i 5 z klasy uzupełniającej. Ordynacya wyborcza brzmiałaby tak: Na zasadzie obszarów dworskich powstaje grupa większej posiadłości, podzielona na 44 okręgów. Prawo głosowania ma tam każdy pełnoletni mężczyzna, zamieszkały w dotyczącym okręgu przynajmniej rok. Głosować tu będą także, oprócz tych, co z tytułu podatku mają prawo, także i inni wyborcy z tytułu swego wykształcenia, a więc księża, nauczyciele itd.

Izby handlowe wybierają jak dotąd 3 posłów. Miasta i miasteczka dzieli się na 34 okręgów, wedle systemu jak do Rady państwa. Wybierałyby: Lwów 7, Kraków 5, Przemyśl, Stanisławów, Tarnopol, Tarnów. Kołomyja po 1, reszta miasteczek 17 posłów.

W grupie tej mieliby prawo głosowania wszyscy pełnoletni mężczyźni zamieszkali w okręgu od roku.

Trzecia grupa dzieliłaby się na 79 okręgów równych powiatom politycznym. Prawo głosowania ma każdy pełnoletni mężczyzna, chociażby żadnego podatku nie płacił. We wszystkich grupach głosowanie jest powszechne, bezpośrednie i tajne, z tem, że każdemu przysługuje głosowanie tylko w jednej z powyższych grup.

Wniosek ten odesłano do komisyi reformy wyborczej.

Z kolei załatwiono szereg petycyi wdów po nauczycielach i nauczycielkach emerytowanych o przyznanie lub podniesienie pensyi wdowiej lub sierocej, o policzenie lat służby do emerytury i t. d.

Na wniosek komisyi bankowej uchwalono założenie centralnej Kasy dla Spółek rolniczych we Lwowie z kapitałem 2 milionów koron.

W końcu przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi bankowej o Banku krajowym za r. 1905 i 1906. Komisya wnosi o udzielenie Bankowi absolutoryum. W dyskusyi atakuje p. Stapiński Bank dlatego, że ten nie chce dawać kredytu Bankowi parcelacyjnemu. Poseł Stojałowski żąda kredytu dla drobnych rzemieślników po miastach, którzy muszą szukać tego kredytu u lichwiarzy żydowskich. Odpowiednią rezolucyę odesłano do komisyi bankowej. Dalej odpowiedział ks. Stojałowski p. Stapińskiemu, że Sejm dlatego przyszedł do przekonania, iż należy zmniejszyć kredyt Bankowi parcelacyjnemu, bo działalność tego Banku jest dla kraju i narodu bardzo szkodliwą. Poseł Stojałowski uważa za najlepszą drogę parcelacyi tworzenie chłopskich spółek parcelacyjnych.

Dyrektor Banku krajowego p. Milewski odpowiedział na uwagi, jakie w dyskusyi się wyłoniły, a następnie sprawozdawca p. Hupka w krótkiem przemówieniu napiętnował podejrzenia i insynuacye p. Stapińskiego, jako kłamliwe i oszczercze, poczem wniósł odesłanie rezolucyj p. Bujnowskiego i ks. Stojałowskiego do komisyi bankowej, co też Izba za zgodą wnioskodawców uchwaliła.

Na tem marszałek o godzinie 2-giej minut 20 zamknął posiedzenie, naznaczając następne na sobotę godz. 10 rano (w piątek święto ruskie), a na porządku dziennym tego posiedzenia stanie przedewszystkiem ustawa łowiecka, dalej sprawozdanie komisyi o wniosku p. Kramarczyka co do ubezpieczenia przeciw klęskom elementarnym.

Kompromisowy projekt reformy wyborczej posła dra Rutowskiego.

Wobec niemożliwości dojścia do porozumienia prawicy i lewicy sejmowej na podstawie dotychczasowych projektów konserwatywnych i klubu demokratycznego, przedstawił poseł Rutowski na subkomitecie komisyi wyborczej następujący projekt kompromisowy.

Zmiana statutu krajowego i ordynacyi wyborczej.

Sejm krajowy składa się z 230 członków a mianowicie:

I. z 14 członków z mocy piastowanej godności:

a) 8 biskupów i władyków,

b) jednego prezesa Akademii umiejętności,

c) 3 rektorów Uniwersytetu i Politechniki,

d) 2 prezydentów Lwowa i Krakowa.

II. ze 108 posłów kuryi powszechnego głosowania (czteroprzymiotnikowego, w tem 74 okręgi powiatowe i 34 miejskie).

III. ze 108 posłów kuryi drugiej.

Kurya druga składa się z dwóch grup wyborczych a mianowicie:

a) z 44 posłów wybieranych przez większą własność ziemską, opłacającą najmniej 100 koron podatku gruntowego,

b) z 64 posłów wybieranych przez zawody naukowe, przemysł i handel, wybierających razem.

Uprawnionym w tej grupie:

1. każdy, kto posiada ukończone studya akademickie,

2. albo ukończoną szkołę średnią i opłaca jakikolwiek podatek bezpośredni,

3. trudni się przemysłem lub handlem i opłaca najmniej 20 koron podatku zarobkowego. (Pożądane zejście do 10 koron).

Uprawnieni do głosowania oprócz kuryi powszechnego głosowania, także w kuryi drugiej mogą wykonywać swoje prawo tylko w jednej grupie tejże kuryi.

Wybory w kuryi powszechnego głosowania w okręgach miejskich i 32 powiatach, są jednomandatowe (każdy okręg wybiera 1 posła) — zaś 42 powiaty o mieszanej ludności, stanowią 21 okręgów dwumandatowych, (wybierających po dwóch posłów) przy zabezpieczeniu mniejszości, odmiennem od postanowień ustawy dla Rady państwa.

Odezwa kolejarzy.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! Deputacya urzędników kolejowych zjawiła się u prezesa Towarzystwa dziennikarzy polskich pana Adama Krechowieckiego i wręczyła mu poniżej przytoczone pismo z prośbą o zamieszczenie go za pośrednictwem Wydziału Towarzystwa w pismach krajowych. Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich uchwalił na wczorajszem posiedzeniu pismo doręczone przez deputacyę urzędników kolejowych prezesowi, rozesłać do wszystkich dzienników i uprasza Szanowną Redakcyę, aby zechciała pomieścić je w swych łamach.

Za Wydział:

Fr. Jaworski, zast. sekr. *A. Krechowiecki*, prezes.

Odezwa ta za obszerną jest na szczupłe ramy naszego dziennika i podajemy ją poniżej w streszczeniu.

Przypominając ostatnie katastrofy i malwersacye kolejowe, jakie zdarzyły się w Galicyi, odezwa ta zastrzega się przeciw rzucaniu kamieniem potępienia na ogół galicyjskich kolejarzy, jak to uczyniło jedno z południowych pism (uczynił to jak zwykle tutejszy świstek socyalistyczny! *Red.*) które orzekło, że „galicyjskie dyrekcye kolejowe zapchane zostały ludźmi, którzy z powodu swoich właściwości nienadają się do służby kolejowej i biorąc asumpt z kilku sporadycznych nadużyć, uznało to za dowód zgnilizny całej kolejowej administracyi, piętnując ją zarzutami niedołęstwa, niesumienności i dezorganizacyi.

„Otóż — czytamy dalej. — Odezwa nasza ożywiona jest pragnieniem, by Prasa krajowa w wykonaniu swych odpowiedzialnych i chlubnych obowiązków publicystycznych raczyła pamiętać, że organizm kolejowy, który żmudnie i wytrwale pracuje, stanowi część społeczeństwa, podczas gdy Prasa w rozgorączkowaniu krytycznej chwili stwarza poniekąd sztuczny rozłam między ogółem obywateli, a urzędnikami kolejowymi w kraju, wpajając w społeczeństwo lęk i pełen goryczy brak zaufania w sumienność pracy tych urzędników, w urządzenia i bezpieczeństwo tej kolei, która wszakże dziś stanowi tętno życia kulturalnego i społecznego cywilizowanego świata.

Nie jesteśmy gorsi od pracowników, zajętych w służbie dróg żelaznych poza granicami naszego kraju. Bez wahania, bo w imię prawdy zaznaczyć nawet możemy, że katastrofy w kraju naszym na ogół wydarzają się rzadziej i w mniejszych rozmiarach, aniżeli gdzieindziej, a nadużycia, które wspominany artykuł przedstawił jako systematycznie prowadzone malwersacye, zdarzają się — uwzględniając wielką ilość osób, którym powierzono pieniądze lub materyały, rzadziej jak w innych publicznych i prywatnych zakładach. A więc, czy jest rzeczą słuszną i godziwą z powodu pojedynczych wypadków i zawinienia kilku osobników, cisnąć kamieniem potępienia na 40.000 ludzi stale zajętych przy kolei w Galicyi i dać obcym, a może niechętnie dla kraju usposobionym żywiołom, broń w rękę dla potępienia całego kolejnictwa w kraju?

Czy wreszcie poniżanie zawodu naszego nie musi ostatecznie doprowadzić

do tego, iż młodzież doborowa, która właściwościami umysłu i charakteru nadawałaby się najbardziej do trudnej i pełnej odpowiedzialności służby kolejowej, stronić zacznie od tej służby.

Więc jako część społeczeństwa i jako obywatele kraju musieliśmy wystąpić raz wreszcie w obronie naszej publicznie.

Oby słowa nasze przywrócić zdołały społeczeństwu zaufanie ku nam i doniosłej instytucyi naszej, której tysiące ludzi codziennie powierzać muszą swe życie i mienie.

Imieniem urzędników c. k. kolei państwowych okręgów dyrekcyi: Lwów, Kraków, Stanisławów:

Adolf Müller. Józef Makusch.
Ant. Fredro Boniecki. Edward Hauser.
Edmund Elster. Edmund Bielański.
Dr. Jakób Grauer.

* * *

Umieszczając powyższą odezwę odwołać się musimy do naszego artykułu z numeru 194 *Gońca* z dnia 8. września 1907 p. t.: Unas i na świecie.

Wykazaliśmy tam, gdzie leży wina katastrofy, ale też wyraźnie zaznaczyliśmy:

...„że nasi urzędnicy kolejowi ukanonizowani być powinni; bo, że nieszczęścia nie było dotąd, to zasługa ich energii, ogromu pracy i nadzwyczajnego poświęcenia się...“

Wielki połów policyjny.

(Aresztowanie szajki włamywaczy i ich passerów).

Wczoraj w nocy popełniono niezwykle śmiałą kradzież w domu pod l. 9, przy ul. Zygmuntowskiej. Złodzieje włamali się przez okno do mieszkania p. Jadwigi Czaykowskiej i skradli kosztowności i klejnoty wartości 5000 koron.

Policya po oglądnięciu mieszkania i pokoju, w którym kradzież popełniono, nabrała przekonania, iż sprawcy jej byli najdokładniej poinformowani o stosunkach domowych, zwyczajach i sytuacyi.

Pani C. jest osobą głuchoniemą, więc włamywano się bez obawy obudzenia jej, tembardziej, że wierny piesek nocował w kuchni. Dostawszy się do pokoju, nie ruszyli złodzieje żadnego sprzętu, lecz poszli do biurka, w którem p. C. trzymała klejnoty i wyważyli tylko te szuflady, w których przechowane były kosztowności i klejnoty. Mając takie dane, zwrócono śledztwo w tym kierunku i dzięki energii i szczęśliwej okoliczności, za pośrednictwem jednego z tajnych agentów, t. zw. konfidenta, aresztowano pięć osób, należących do spółki złodziejskiej, które działały, pouczone przez kochanka dawnej służącej p. C.

Szczęśliwy połów policyi nie ogranicza się jednak na schwytaniu szajki włamywaczy, wykryto także handlarzy skradzionemi rzeczami, którzy nabywali je od aresztowanych.

Dowiedziano się mianowicie, iż aresztowani odbywają nocne schadzki w szynkowni Feiwla Willnera przy ul. Żółkiewskiej pod l. 30 i że tam najprawdopodobniej spieniężają skradzione rzeczy. Komisarz Łukomski z agentami Weinstokiem i Gercem wpadł niespodzianie do szynkowni i zrobił rewizyę, podczas której znaleziono kilkanaście zegarków, z tych jeden z wygrawirowanym imieniem „Zofia Janiszewska“, złote pierścienie z brylantami i wiele innych rzeczy.

Podczas rewizyi w szynkowni, wszedł do niej, niespodziewając się niczego, teść szynkarza Jonas Elmer, właściciel domu nierządu i kilku kamienic we Lwowie. Komisarz Łukomski zarządził natychmiast przy nim rewizyę osobistą. Pan Elmer nie chciał się poddać rewizyi, twierdząc, iż jest wolnym obywatelem, gdy go jednak agenci wzięli przemocą, zauważył komisarz Łukomski, iż „wolny obywatel“ podał z tyłu stojącemu zięciowi swemu, zrewidowanemu już Willnerowi, pakunek owinięty w chusteczkę, który Willner schował do kieszeni.

Komisarz p. Ł. odebrał ów pakunek a w nim znaleziono broszki z brylantami, pierścienie, zegarki, złote koperty z zegarków połamane w celu sprzedaży złota na wagę, szpilki złote, słowem skład cały kosztowności i dyamentów. Wśród tych rzeczy jest srebrna papierośnica z literami „K. K.“ złoty długi łańcuszek do zegarka z wisiorkiem, na którym wymalowany jest czarny cylinder i biała myszka i złota szpilka do krawatki z kulką.

Zanim się rozeszła wieść o rewizyi i aresztowaniu Willnera i Elmera, komisarz Łukomski przeprowadził przy pomocy agentów Pełeszczuka, Janklewicza, Gerca, Parnesa, Gnapa i Weinstoka, rewizyę w mieszkaniu Elmera przy ul. Zamkowej pod l. 9, i w tym samym domu zamieszkałego zięcia jego Willnera.

I w tych mieszkaniach znaleziono klejnoty, srebra, złoto, zastawy stołowe i rozmaite przedmioty zbytkowne a nawet futra wartości łącznej do trzech tysięcy koron. Przedmiotów znalezionych wyliczać ani opisać dla braku miejsca niepodobna; spis, sporządzony przez komisarza p. Łukomskiego, obejmuje osiem arkuszy bitego pisma. Znalezione srebro stołowe, w części połamane w celu sprzedaży łatwiejszej, znaczone jest literami W. C. i C. Lichtarze srebrne o podstawach z paszcz lwich, znaczone wewnątrz literą F.

Rewizyi dokonano w około 5 godzin po kradzieży u p. Czaykowskiej a mimo tego tylko część rzeczy tam zabranych rozpoznała p. C., prawie połowę zdołał już sprzedać Elmer, którego przytrzymano w szynkowni w chwili powrotu z miasta, a okoliczność tę potwierdza to, iż znaleziono przy nim 710 koron gotówką, uzyskanych przez sprzedaż części skradzionych u p. C. kosztowności.

Willner i Elmer kupione od złodziei za bezcen klejnoty łamali i sprzedawali osobno złoto a osobno kamienie, to samo robiono ze srebrem; część rzeczy, kupionych w nocy w szynkowni, połamano i sprzedano, z resztą nie było jeszcze czasu uporać się.

Afera ta udowadnia słuszność nawoływań prasy, ażeby nie dozwolono na utrzymywanie otworem szynków do późnej nocy, są one tylko przytuliskami dla wszelkiego rodzaju wyrzutków społeczeństwa i jak się okazało, uprawia się tam handel skradzionemi rzeczami, szulerkę w karty i szerzy wszelkiego rodzaju demoralizacyę, prowadzącą do zbrodni. Dopóki we Lwowie będzie policya dozwalać na trzymanie nor szynkarskich otworem przez noc całą, dopóty nie będzie spokoju ze złodziejami i nożownikami, którzy tam znajdują stały przytułek.

Końska tragedya.

(Koniec karawaniarskiego procesu p. Ostrowskiej)

Są stworzenia we Lwowie, którym chyba nikt niczego nie zazdrości. A to są przedewszystkiem konie dorożkarskie. Jeśli kto chce sobie wyobrazić, jak wygląda widmo, to dość mu popatrzyć na takiego męczennika przyczepionego do „karetki“ a uzmysłowi sobie wygląd istoty z czwartego rozmiaru. Taki koń, który klepie biedę przy dorożce lwowskiej, nie doje, nie dośpi, ledwie włóczyć może czteroma nogami, a musi biegać i trenować się w kawalerskiej jeździe, jest — że tak powiemy — ogoniastym murzynem świata zwierzęcego. Kiedyś może mu dobrze było, może nawet biegał na wyścigach i był ongi bohaterem dnia, albo paradował przy prywatnym pojeździe i pędził dni szczęśliwe, tyjąc na dobrym owsie i sianie, a teraz pokutuje chyba za grzechy młodości. Jest przeraźliwie chudy, tak, że każdą kość można mu gołem okiem porachować, cierpi na chroniczny uwiąd i zanik sił, a w dodatku tyle batów nabierze od swego pana, iż skórę ma podobną żebrze lub tygrysowi. Podobne jemu są tylko dwa rodzaje koni: koń tramwajowy, który zwykle po krótkim czasie idyocieje, oraz koń karawaniarski, który znów kończy na czarną melancholię. Te wszystkie trzy rodzaje koni, kwalifikują się przed ostatecznym wyjazdem na drugi świat, tj. do Bobaczka lub na wystawę Towarzystwa ochrony zwierząt.

Wczoraj w sekcyi III. pogrzebano ostatecznie konia karaniawarskiego, o którego przez całe dwa miesiące toczyły się tragiczne rozprawy, ciągle odraczane, komentowane itd. Chodził on, a raczej był on maltretowany w karawanie p. Joanny Ostrowskiej. Koń ten zdechł, a jeszcze po śmierci, jak opowiadano, żywił ludzi. Tymczasem rozprawa wykazała, iż konia zjadły nierogate stworzenia. Właścicielka nieboszczyka konia dostała 100 koron kary, za zaniedbanie wezwania weterynarza do oględzin padliny końskiej i koniec wszelkiej sensacyi. Ale najbiedniejszy ten koń, któremu nie tylko za życia spokoju nie dano, ale już zjedzonego ruszają i obmawiają przed sądem.

Co się dzieje w szynku?

(Z cyklu: „Moja kamienica“).

W szynku mojej kamienicy dzieją się niesłychane nieraz rzeczy. Oto parę przykładów.

Przychodzi rano na śniadanie, przed pójściem do rznięcia drzewa dwóch rębaczy. Każą sobie dać mocnej z esencyą raz, drugi, trzeci, zakąsują śledziem i bezpłatnym dodatkiem chleba, pokrajanego na sztuki wielkości 1 cm.?

Na to wchodzą inni dwaj rębacze i tak samo każą sobie dać „mocnej z esencyą“. Rozpoczyna się dyplomacya na odległość, na temat konkurencyi w pracy, potem wymachiwanie rękami, potem... wojna, taka sobie rosyjsko-japońska wojna w miniaturze. Kończy się rozlewem krwi, jednakże bez budy ratunkowej, bo wyręcza ją w tem Małka. Gospodarz odgrywa rolę konferencyi pokojowej w Hadze. Następują przeprosiny i nowe „mocne z esencyą“. Dopiero po przeprosinach zabierają

się do roboty. Szanowna puliczność, po przeczytaniu tego faktu wie już, dlaczego rębacze cenę od rąbania podnieśli do 12 koron. Dawniej rąbali za 6, teraz dwa razy więcej żądają i słusznie.| Tę drugą bowiem połowę zabiera szynkarz.

W szynku odbywają się bardzo często biesiady artystyczne, literackie, naukowe, społeczne i t. d. Tu omawia się „sztukę" wyłamywania kas, wyławiania zegarków z kieszeni przechodniów, tu snuje się plany i sieci na osobniki płci pięknej, tu decyduje się wybór posłów, radnych miejskich, tu wreszcie pielęgnuje się czystość mowy ojczystej i obyczajów. Nawet tańce się tu odbywają i szermierka.

Wielką rolę w dziedzinie moralności odgrywają dwie muzykantki, które często gościowi siadają na kolana, a nawet sama Małka na coś podobnego sobie pozwoli, jeśli nota bene idzie o przywiązanie do szynku dobrego gościa.

Muzyka — niczem opera. „Hamaj kiciu", „Chodź Maryśka", „Matschisch", „Wesoła wdówka" i inne najcudniejsze dzieła nieśmiertelnych muzyków bywają tu pielęgnowane z wielkim pietyzmem.

Czasem, późną nocą zagości tu jaki patrol, zajrzy w ten zakątek, narobi trochę strachu i pójdzie sobie. Czasem wpadnie rewizor — i ten bywa tu bardzo mile widziany. *n. r.*

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rzym.-kat. Kosmy i Dam., — gr.-kat. Wozn. cz. Kresta.

W sobotę rzym.-kat. Wacława Kr., — gr.-kat. Josafata.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W piątek po raz 2-gi „Łódź kwiatowa" (Das Blumenboot), sztuka w 4-ech aktach Hermana Sudermana.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5-ciu aktach Luc. Rydla.

W sobotę o godzinie $7^1/_2$ wieczorem, po raz 47-my „Wesoła wdówka", operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Schupp.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu „Moralność pani Dulskiej", tragifarsa kołtuńska w 3-ech aktach przez Gabryelę Zapolską.

W niedzielę o godzinie $7^1/_2$ wieczór, „Aida", opera w 4-ech aktach J. Verdi'ego. Gościnny występ p. Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ign. Dygasa, oraz występ Wandy Wisting.

Z teatru. Dziś w piątek o godzinie wpół do 4-tej popołudniu, odbędzie się w teatrze miejskim, po cenach zniżonych, przedstawienie ruskiego teatru Towarzystwa „Besidy", pod dyrekcyą Józefa Stadnika. Daną będzie „Marusia Bohusławka", dramat ludowy ze śpiewami i tańcami z dawnych czasów, w 5-ciu aktach J. Staryckiego, z udziałem całego personału teatru ruskiego.

Z tego powodu wieczorne przedstawienie „Łodzi kwiatowej" rozpocznie się wyjątkowo o godzinie wpół do 8-mej wieczór.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

MIEJSCOWA.

Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu zepchała z porządku dziennego sporą ilość spraw.

Przed porządkiem dziennym zawiadomił prez. Ciuchciński Radę, że ministerstwo skarbu uwolniło kolej elektryczną od podatku zarobkowego.

Na wniosek r. Lewickiego uchwalono kupić od bursy św. Wojciecha 490 sążni kwadr. gruntu na Tarle (koło cmentarza Łyczakowskiego) po 15 kor. za sążeń, dalej dostawę papieru dla magistratu na lata 1908—1910 oddano firmie Kolischera w Czerlanach, a dalej uchwalono dodatkowy kredyt w sumie 3.000 koron na zapomogi dla urzędników i sług magistratu do dyspozycyi prezydenta. (Fundusz ten na r. b. wynosił 18.000 kor., został jednak już wyczerpany).

Na wniosek ref. dr. Dwernickiego uchwalono systemizować w szkole im. Szaszkiewicza posadę katechety gr. kat. Wreszcie na wniosek r. Hudeca oddano dostawę owsa dla koni miejskich p. Adamowiczowi, a dostawę siana i słomy p. Kinremu.

Na posiedzeniu tajnem zamianowano sekretarzami magistratu komisarzów: Ferd. Śledzińskiego, S. Hierzyka i dr. M. Lemiszewskiego. Komisarzami zamianowano koncypistów K. Kleczeńskiego, K. Henocha, B. Woleńskiego i W. Świsterskiego. Koncypistami zamianowani zostali praktykanci: J. Sternal, W. Borecki, F. Malzacher, W. Samolewicz, W. Sieber i W. Kuźniewicz.

Wreszcie zamianowano gr. kat. katechetami: ks. Aleksiewicza przy szkole im. Kordeckiego i ks. Galanta przy szkole im. Piramowicza.

Na tem o godzinie 9·15 zamknięto obrady.

Wypadki przy pracy. Wł. Trusz, uczeń stolarski w czasie heblowania drzewa maszyną skaleczył się w rękę. Głęboką ranę długą na 7 cm. opatrzyło pogotowie.

Ludwik Hamuda, zecer, w czasie roboty przy maszynie przebił sobie palce na wylot.

Pobita przez niewiernego męża. Annę Prochyrową pobił mąż tak|dotkliwie w głowę i plecy, że zachorowała. Ma on kochankę, a żonę wraz z 6-cioletnią córką wyrzucił z domu.

Usiłowane samobójstwo. Nieznany mężczyzna, zamieszkały przy ul. Domsa l. 3, otruł się wczoraj wieczorem grynszpanem. Kiedy przybyło wezwane pogotowie ratunkowe wzbraniał się, by mu przepłukano żołądek, Musiano więc zastosować środki przeciw truciźnie. Nazwiska swego ani powodu otrucia się nie podał.

Zjazd prezesów rad powiatowych zwołuje ks. Jerzy Czartoryski na 6-go października o godzinie 5-tej popołudniu do sali sejmowej. Celem Zjazdu będzie omówienie położenia finansowego powiatów wskutek wejścia w życie nowej ustawy drogowej.

Uliczna scena. Wczoraj wieczorem ul. Wałową jechał wóz naładowany pakami tytoniu. Na rogu ul. Serbskiej wskoczył na tylną część wozu jakiś robotnik w niebieskiej bluzie i niebieskich spodniach, rozprół płótno jednej paki i napchawszy sobie kieszenie paczkami tytoniu, najspokojniej uciekł w Serbskiej ulicy. Kradzieży tej przypatrywało się mnóstwo przechodni, ale policyanta nie było w pobliżu i nikt nie miał jakoś odwagi zatrzymać bezczelnego rzezimieszka.

Stowarzyszenie przemysłowe malarzy, lakierników i farbiarzy obchodzić będzie w roku bieżącym dnia 13-go października podwójną uroczystość, a to trzystolecie założenia cechu malarzy, lakierników i farbiarzy, tudzież poświęcenia nowego sztandaru. Jego Ekscelencya ks. Arcybiskup dr. Józef Bilczewski osobiście najłaskawiej w dniu tym poświęcić sztandar obiecał.

Protektorat w uroczystości poświęcenia objął pan prezydent Stanisław Ciuchciński.

Projekt sztandaru dostarczył młody i utalentowany artysta malarz p. Franciszek Zajchowski, a ręczny haft tegoż został wykonany w pierwszej krajowej pracowni ręcznych haftów i szat kościelnych pani K r y s t y n y R y b c z u k.

Sztandar ten można oglądać w sklepie WP. Adamskiego w hotelu Georga. — Wykonanie haftu może śmiało konkurować z tego rodzaju zakładami zagranicznymi i naszemu krajowemu przemysłowi chlubę prawdziwą przynosi.

Aresztowanie lwowskiego ptaszka. W Krakowie aresztowano znanego we Lwowie Jana Napiórkowskiego, który podszywając się pod cudze nazwisko, wyłudził kosztowności od pewnego jubilera na kwotę 460 koron, w innym zaś składzie maszynę do szycia. Kosztowności i maszynę zaraz zastawił.

W tej sprawie donoszą jeszcze telefonicznie z Krakowa, że Napiórkowski przedstawiał się tam jako „redaktor Baranowski" i wszedł w stosunek z niejakim Bolesławem F., urzędnikiem jednej z instytucyi państwowych. Razem z nim dopuszczał się Napiórkowski tych oszustw, przedstawiając się, jako Stanisław Zalewski wyższy urzędnik ministeryalny.

Obu aresztowano i odwieziono do więzienia sądu karnego.

Napiórkowski przed paru laty przedstawiał się we Lwowie jako redaktor nieistniejących już dziś *Karykatur* i w ten sposób dopuszczał się szantażu. Przy takiej sposobności został dotkliwie pobity przez męża pewnej pani, którą napastował, żądając zapłaty w zamian za zatuszowanie rzekomych jej miłostek. W końcu wmięszany był Napiórkowski w głośną sprawę usiłowanego rabunkowego morderstwa na osobie bogatej wdowy, zamieszkałej na rogu pl. Dąbrowskiego i Chorążczyzny. Skazano go wówczas na półtora roku ciężkiego więzienia, które przed kilku miesiącami opuścił.

Nasz reporter pisze:

Czy Szanowna Redakcya słyszała co o drożyźnie we Lwowie? Nie? — to proszę posłuchać:

Mamy we Lwowie bułki wielkości szpilki! Nawet kury o połowę mniejsze jajka niosą. I co nasze obywatelstwo robi? O, robi wiele. Naprzód: mięso prowincyonalne sprowadziło, na swój kłopot, bo wisiała wciąż w powietrzu wojna rzeźnicka, potem pomysł końskich jatek pochłonęły parę ofiar wskutek otrucia, niezawodnie i najnowsza króliczarnia taki sam, efekt będzie miała. Bo któż nam zaręczy że zamiast króliczyzny nie będziemy mieć domieszki szczurzyzny? Ale, ale, nasze obywatelstwo zdobyło się na spółkę spożywczą na Bajkach, czy gdzietam, i założyło własną jatkę. No i moja gospodyni poszła wczoraj kupić mięso, lecz wróciła czerwona jak indyk lub gotowany rak. Naprzód musiała czekać okrągło 2 godziny w tej jatce na swą kolej, potem subjekt nagadał jej czułych słówek, poczynających się od

słów: „Idź babo do Babaczka, złam pysk,“ dalej, wścisku ukradziono jej pugilares z 3 koronami. Kupione mięso gotowało się od 10 do 2 popołudniu i było tak twarde, że jej mąż i czworo dzieci połamali sobie wszystkie zęby. I wszystko to za 2 centy! Bo w tej jatce spożywczej sprzedają o 2 centy na funkcie taniej. I nie jestże to tragikomedya kołtuńska?

Niech sobie Szanowna Redakcya zawiąże węzełek na chustce, na koszuli, niech sobie jeszcze zakarbuje na nosie ważny termin: w niedzieię 29. września w sam święty Michał będzie we Lwowie wielka narodowa uroczystość podczas sumy we we wszystkich kościołach. „Czerwony naród“ zbierze się na placu Gosiewskiego, powywraca do góry nogami tramwaje, powybija w szklepach szyby i pójdzie pod Sejm domagać się o rozmaite kawałki jak o 100 mandatów, laskę marszałkowską, sto posad w Wydziale krajowym i t. d. Marszałek na tę wieść już uciekł do Ameryki. Podobno będzie dwa razy tyle długi pochód, co niedawno z pl. Gosiewskiego pod teatr. Kryształówka już przygotowała lód i szklanki na — szampitra.

Więcej nie mam co pisać, bo nic ważnego się nie stało. Nikomu nie odgryzła baba nosa, żadna z zawiedzionych w miłości panienek nie otruła się, żadna kamienica się nie zawaliła, żaden kamienicznik dotyczas się nie powiesił, żaden pies się nie wściekł, żaden złodziej z Brygidek nie uciekł, żadna panna mnie nie pocałowała, żadna defraudacya się nie wykryła, tylko Bank krajowy zaczyna się walić, tak go potłukł własnemi pięściami pan Stapiński. Jest jednak nadzieja, że mury do jutra wytrzymają.

Z KRAJU.

Piszą nam ze Stanisławowa. Są pewne czynniki, które starają się miasto nasze zgermanizować. Prądy te wrogie wychodzą z kolonii „szwabskiej“. Szwabi ci nie dość, że żyjąc między nami, jedząc nasz chleb, oddychając naszem powietrzem, nie starają się nam nigdzie pomódz, nie popierają naszego przemysłu i handlu, ale wyroby obce, które sprowadzają, narzucają nam i są rozsadnikami pruskiej hakaty, która się między niezbyt oświeconą ludnością podmiejską żywo przyjmuje. Dobrze im się między nami musi powodzić, kiedy wznoszą wspaniałą bursę, kosztem kilkudziesięciu tysiącami guldenów. Gmach ten, który może pomieścić kilkaset osób, jest już na wykończeniu i będzie jeszcze tego roku oddany do użytku. Rodzin szwabskich w całej kolonii jest zaledwie kilka, resztę zamieszkują Polacy. I znów ta bursa która nie będzie mogła być zapełniona dziećmi szwabskiemi, pomieści u siebie dzieci polskie, które mogą zapomnąć tam swą mowę i swą Ojczyznę. Będzie więc bursa nowym rozsadnikiem hakatyzmu. Sprawy tej bursy, która już rok się buduje, nie poruszył dotychczas jeszcze ani jeden dziennik, a szkoda! Czas przypomnieć światu jak my odpowiadamy na pruskie prześladowania. Coby na to powiedział Drzymała?!

Zaznaczyć należy, że do tej bursy nie użyto dotychczas ani jednego robotnika polskiego, a pieniądze na budowę czerpano bądź ze składek, bądź i to w daleko większej mierze dostarczały je Prusy!

Coś tam w stanisławowskiej dyrekcyi kolejowej nie bardzo wielki porządek, co chwila odkrywają już to nowe nadużycia, już to stare. I tak odkryto niedawno nową kradzież w Potutorach. Mianowice tamtejszy banmistrz zakopał około 40 szyn do ziemi. Nie zdołał ich jednakowoż już wywieźć, albo sprzedać, gdyż przeszkodził mu w tem maszynista tutejszy Domorowski, który tę kradzież odkrył.

ZE ŚWIATA.

Fatalne samobójstwo. Onegdaj o północy rzuciła się we Wiedniu z okna trzeciego piętra na bruk podwórza przy Nowaragasse l. 43, 22-letnia kucharka Krystyna Stömer. Padając powaliła Karolinę Zieglerównę stojącą na podwórzu, która ciężko się potłukła, natomiast samobójczyni odniosła tylko lekkie rany. Strömerówna zajęta była w restauracyi w tej kamienicy. W dzień przed samobójstwem pokłóciła się z błahych powodów z drugą kucharką, poczem pobiegła do kuchni na trzeciem piętrze z zamiarem samobójstwa. Karolina Ziegler chciała odwieźć dziewczynę od tego zamiaru, wiedziała jednak, że idąc przez schody przyjdzie po niewczasie, pobiegła więc na podwórze i krzyknęła do stojącej w oknie Krystyny: „Nie rób głupstw, chcesz sobie odbierać życie z powodu takiej błahostki“. Ale kucharka nie usłuchała towarzyszki, z rozmachem skoczyła na dół, uderzając ciężarem swego ciała o Zieglerównę. Tę scenę przedstawia nasza rycina na pierwszej stronie.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Lwów w ciemnościach. Nieporządki w gazowni doprowadziły wreszcie do tego robotników, że dzisiaj wieczór ma wybuchnąć w gazowni

ogólny strejk.

Wobec tego miasto może już dzisiaj zostanie pozbawione zupełnie oświetlenia. Dziwić się zaiste trzeba, że dyrekcya gazowni tak mało ma zrozumienia dla biedy robotniczej. W gazowni panują takie warunki pracy, iż robotnicy nawet po

dwadzieścia cztery godzin

muszą pracować i to bez przerwy. Latarnicy n. p. którzy w dzień czyszczą lampy w nocy zaś zapalają je i gaszą, pracują prawie 18 godzin na dobę za 95 ct. Podobnie robotnicy w t. zw. „haicu“ przy piecach w szalonem gorącu, pracują 12 godzin bez przerwy, za marne 3 K. Z woli dyrektora, który wprost z uporem systematycznie prześladuje robotników, odebrano hajcerom nawet wypoczynek, jaki mieli, pracując na 3 zmiany. Obecnie pracują na dwie zmiany i w dodatku w ten sposób, że na końcu tygodnia zawsze jedna zmiana pracuje dwadzieścia cztery godzin. Istotnie aż wstyd, że pod katolickim zarządem mogą mieć miejsce takie rzeczy. Strejk prowadzi „Związek polski zawodowy katolickich robotników“. — Jutro podamy obszerniejsze szczegóły.

TELEGRAMY.

Wanda Dobrodzicka.

Kraków. Izba radna oświadczyła się przeciw wydaniu Wandy Dobrodzickiej w ręce władz rosyjskich. Uchwała Izby radnej przedłożona będzie sądowi wyższemu, a następnie ministerstwu sprawiedliwości. Natomiast ma być wytoczone dochodzenie przeciw niej o rzucenie trzech bomb na Skałtona i prawdopodobną jest przeciw niej rozprawa przed tutejszym trybunałem przysięgłych.

Incognito.

Wiedeń. W Hamburgu rozeszła się pogłoska, że przybył tam incognito król włoski i udał się w dalszą podróż do Kopenhagi. Na podstawie informacyi, zasięgniętych w tutejszej ambasadzie włoskiej, *N. Fr. Presse* stwierdza, że zachodzić tu musi pomyłka i że prawdopodobnie chodzi o królowę matkę Małgorzatę, która w ostatnich dniach bawiła w Belgii.

Berno szwajcarskie. Wczoraj przedpołudniem przybył tu włoski minister spraw zagranicznych, Tittoni, i złożył odwiedziny prezydentowi Związku. Wieczorem odbył się na cześć ministra bankiet. Odwiedziny te, jak słychać, nie mają politycznego charakteru, lecz są aktem grzeczności.

Hrabina Montignoso.

Wiedeń. „Wiener Allgemeine Zeitung“ zamieszcza zdanie wybitnego prawnika w sprawie małżeństwa zawartego między hr. Montignoso a pianistą Tosellim. Zdaniem owego prawnika, małżeństwo to ani w Austryi ani w Niemczech nie jest ważne. Przedewszystkiem dlatego, że hr. Montignoso pierwszy raz zaślubiona była katolikowi, a według prawa kościelnego katolickiego, katoliczka, dopóki mąż jej jest przy życiu, nie może powtórnie wyjść za mąż. Nadto hr. Montignoso należy jeszcze do rodziny cesarskiej, a bez zezwolenia głowy rodziny cesarskiej, żaden członek rodziny nie śmie zawrzeć ważnego małżeństwa.

Paryż. Para małżeńska Tosellich bawiła tu parę godzin. Zgłosili się do nich ajenci amerykańscy tudzież kilku nakładców z ofertami. Ajenci chcieli urządzić kilka koncertów, nakładcy zaś pragnęli nakłonić hr. Montignoso do napisania pamiętników. Toselli oświadczył, że pragnie nadal występować z koncertami, obecnie jednak komponuje operę, do której libretto pisze Gabryel d'Annuzio.

Polityka i dyplomacya.

Wiedeń. Konferencye króla Karola rumuńskiego z ministrami Izwolskim i br. Aehrenthalem, jak donoszą dzienniki na podstawie informacyi, zaczerpniętych w kołach dyplomatycznych — dotyczyły reformy sądownictwa w Macedonii. Poruszony również został konflikt rumuńsko-grecki.

Die Zeit stwierdza, że w konferencyach pomiędzy Izwolskim i br. Aehrenthalem, zgodzono się co do prowadzenia ważnej akcyi reformy sądownictwa w Macedonii. O rezultacie obecnych konferencyj będzie Porta uwiadomiona w taki sposób, że wszelki opór z jej strony, będzie, jak się zdaje, zupełnie wykluczony.

Konferencye Izwolskiego z br. Aehrenthalem nie są jeszcze ukończone, gdyż Izwolski udał się wczoraj na jeden dzień na wieś, a po powrocie będzie dalej konferował z br. Aehrenthalem.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ w depeszy z Karlsbadu donosi, że tuż przed wyjazdem dem do Wiednia Izwolski odbył konferencyę ze szwedzkim ministrem spraw zagranicznych, Pronnem.

Spotkanie się to nastąpi na wyraźne telegraficzne zapytanie ministra szwedzkiego. Zaraz po konferencyi obaj ministrowie rozjechali się.

9

Romans Panny Bajkowskiej.

Humoreska przez St. B.

(Dokończenie).

— Deklamuj pan, ale bez krzyku, — zachęcała mnie Laśka patrząc ku domowi.

— Pani, ja... ja się boję! — wyjąkałem dzwoniąc zębami.

Laśka chciała odpowiedzieć, ale musiało coś ważniejszego zająć jej uwagę, bo stanęła na ławce i trzymając dłoń nad oczami patrzała nieruchomo w stronę domu.

— Ojciec idzie! — szepnęła zeskakując z ławki i oglądając się trwożliwie, jakby nie wiedząc co robić.

— Pani! — zawołałem dygocąc od stóp do głowy, — gdzież ja się podzieję? ratuj mnie pani!

— Uciekaj pan! prędzej!

Porwałem za kalendarz i właśnie chciałem drapnąć, gdy krzaki bzowe zaszeleściały i wkrótce wypadły z nich dwa olbrzymie psy pędząc w potężnych susach ku altanie.

Uciekać wobec takiego pościgu byłoby szaleństwem. Wypuściłem kalendarz na ziemię i w kilku rozpaczliwych rzutach dostałem się na klon. Drzewo było tak nizkie, że pan Bajkowski z łatwością za kark by mnie z niego ściągnął, ale psy uszkodzić by mnie nie mogły, chyba w nogi, a te w danym razie można było podnieść do góry.

Psy wpadłszy do altany nie zwęszyły mnie, tylko poczęły skakać koło Laśki. Niedługo wejście do altany zaciemniło się i korpulentna fasada pana Bajkowskiego zjawiła się pod klonami.

— Laśka, cóż ty tak lamentujesz? — spytał córki stukając kijem o ziemię.

— Ja nie lamentuję, mon chèr papa, — ja śpiewałam tylko.

— Skowyczałaś chyba jak pies do księżyca, — odparł pan Bajkowski i stęknąwszy usiadł na ławce.

— Słuchoj no, Laśka, — odezwał się do niej mentorowym głosem, — jo tyż musze z tobą pomówić wedle tego gawra, co tu dziś był u nas.

— Ależ to bardzo przyjemny młody człowiek, — wtrąciła Laśka półgębkiem.

— Może by był dobry na pajaca do szopki, ale na męża on sie dla ciebie nie nadaje.

— Przecież o tem nikt jeszcze nie mówi.

— Ale mogłoby się mówić — odparł pan Bajkowski, uderzając kijem o cholewę. — Wisz, ten... ten Pyskacz... nie... Piskorz, czy jak mu tam — ten som, co mi to jeszcze za salcesony winien, pisoł do mnie, że to jest atramencista i literatnik, i że choć teroz jest goły, ale zato może kiedyś zostać się wielgim człowiekiem, co bedzie świcił narodowi. Z tego listu to jo tak wywąchał ino, co jemu na ciebie ślina do gęby lizie. Więc jo ci naprzód mówie, że z tych konkurów to sie ani skórka na buty nie wykroi... Laśka, co te kundle tak warczą?

Pytanie to było całkiem na miejscu, bo psy zwietrzywszy mnie siedzącego na drzewie, stanęły pod pniem i poczęły głucho warczeć podnosząc łby do góry.

— Tatku, to pewnie kot siedzi na klonie — odezwała się Laśka nieco drżącym głosem.

— A pewnie, że kot! — potwierdził pan Bajkowski i podniósł się z ławki. — Te przeklęte gryzonie wypłoszą mi wszyćkie ptaki z ogrodu.

— A ciu!... bestyje! — huknął pan Bajkowski i machnął kijem w stronę drzewa.

Uderzenie to było potężne. Sękaty kij pana Bajkowskiego nie oparł się na żadnym konarze, nie zatrzymał się na najlżejszej gałązce klonu, tylko z całym impetem przylepił się do mnie, lub subtelniej mówiąc do pewnej niewyrażalnej części mej cielesnej powłoki.

Musiałem zebrać całą siłę woli, aby nie krzyknąć lub nie puścić gałęzi, do których byłem przyczepiony. Zacisnąłem zęby i skurczywszy się, czekałem powtórnego ciosu.

Ale pan Bajkowski był już tem, w co trafił, zupełnie zadowolony.

— Musioł dostać bestyja, bo kij o coś miękkiego chlasnął.

Po tych słowach usiadł znowu przy Laśce i ciągnął dalej:

—Widzisz, ten atramencista, to musi być straszny golec, bo aż wiatrem czuć od niego, i pewno jemu o ciebie sie nie rozchodzi, tylko o te piniondze, jakie ci może na ślub z kabzy wytrzęse. Takiego łyka to ja na męża dla ciebie nie potrzebuje, — jest dosyć innych, co sie jakiegoś rzemiosła nauczyli albo inny kunszt wysztuderowali i poczciwie na chlib pracować umieją. A ten co? Dziś pierwszy raz był u nas, a już wykrzykiwał przed tobą i jakieś pogańskie kumedyje pokazywoł, że aż mnie mierziło, aby go w łeb gruchnąć, takiego syna psiawiarę! On sobie kalkulowoł, że swoim hokus pokus na poczekiwaniu mnie zdurzy, ale jo mu pokaże, że Bajkowski sroce z pod wachlarza nie wyleciał... Laśka, co te psy tak targają i gryzą?

Psy rzeczywiście gryzły i targały, a jam dziękował ciemnościom nocy, że zakryły sromotę mego położenia. Po owej pieczątce, jaką mi pan Bajkowski wlepił, gdy kijem „o coś miękkiego“ chlasnął, psy powróciły znowu pod drzewo, ale przestały już warczeć i szczekać, bo zwietrzyły kiełbasę, którą miałem w połach od fraka i zanim zdołałem poły unieść do góry, psy jak na komendą podskoczyły ku mnie i każdy z nich u jednej poły się uwiesił. Konwulsyjnie ścisnąłem gałąź drzewa, bo dźwigać siebie samego i dwa takie bryloki w postaci olbrzymich kundysów, to przechodziło moje siły, i tak już wołobójowskimi zamachami pana Bajkowskiego wyczerpane. — Czułem, że kto słabszy, ten będzie musiał uledz. Psy targnęły mnie kilka razy za połę i zaczęło się rozpaczliwe szamotanie.

Po niejakimś czasie pokazało się, że ze wszystkiego, co udział w tej walce brało, najsłabszym był — frak. Po kilku szarpnięciach oba psy spadły na ziemię, trzymając w pyskach poły mojego fraka.

Trzeszczenie, jakie sprawiało pękanie szwu, ściągnęło na siebie uwagę pana Bajkowskiego. Wstał z ławki i podszedł ku psom, ale te obawiając się, aby ich chlebodawca nie odebrał im tak wspaniałej zdobyczy, poczęły uciekać ku domowi.

Pan Bajkowski widząc, że psy unoszą coś czarnego w pyskach, zaintrygował się jeszcze bardziej i począł je gonić.

— Cymboł!... złodzieju jeden!... podź sam... do nogi!... Morgoń!... nie uciekoj kanaljo!... wróć się... a do nogi psi synu!... gdzie lecisz... kukło pogańska... piekielniku!... sam!... sam!... do nogi!...

Klątwy i wyzwiska słabły coraz bardziej; pan Bajkowski zapędził się za psami aż do domu, a ja korzystając z tej chwili zesunąłem się z drzewa i drapnąłem za płot, nie żegnając się nawet z Laśką, bo do księżyca, natchnionej pieśni i woni kwiatów brakło mi klap u fraka i defektu tego nie chciałem przed Laśką odsłaniać.

Do domu zajechałem w kusym spencerku, bez kalendarza i podrapaną od gałęzi twarzą. W kilka tygodni potem dowiedziałem się, że Laśka wyszła za mąż za dzierżawcę pobliskiej wsi. Doniósł mi o tem Mośko Szwindelsohn, który regularnie co miesiąc przychodzi do mnie, aby ściągnąć ratę za zniszczony garnitur frakowy. Wizyty Mośka i reminiscencye tych niefortunnych konkurów nie przeszkadzają mi, że jak przedtem tak i nadal jestem ochotnym kandydatem do stanu małżeńskiego...

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Pokój wspólny dla inteligentnej pani w samem śródmieściu do wynajęcia. Konwersacya francusko-niemiecka. Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“. 1615

Zamiana. Za konwersacyę francusko-niemiecką kto udzieli mi lekcyi języka angielskiego. Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“. 1616

Piec nowy kaflowy do sprzedania. — Pokój i kuchnia do wynajęcia. Sadownicka 81. 1655

Osoba inteligentna — przyjmie w godzinach wieczornych przepisywanie lub lekturę za skromnem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia pod „Wiara“ do Administracyi Gońca. 1653

Konwersacyi francusko-niemieckiej poszukuje paryżanka — za bardzo niską opłatą. — Adres w Administracyi. 1696

Przyjmę zaraz kilku zdolnych pomocników ogrodników. Antoni Klimowicz, Lwów. 1692

Fortepian do nauki, długi, z fabryki I. M. Schweighofera tanio sprzedam, ul. Zyblikiewicza Nr. 13. 1700

Wdowa po urzędniku przyjmie abonentów na wikt. Klonowicza 12 parter. 1704

Masażystka z dłuższą praktyką, — wykonująca umiejętnie w różny sposób masowania poleca się Paniom za miernem wynagrodzeniem. — Łaskawe zgłoszenia, także listowne, do Biura gazet Olszewskiego pod „Masażystka“. 1716

Dozorców i lokal poszukuje biuro Bodyńskiej, Lwów, Rynek, pasaż Androlego. 1715

Dozorca, żonaty, bezdzietny, żona cały dzień zajęta, zostanie przyjęty, ulica Zamojskiego l. 15, parter. 1634

W. Primus & S. Iglicki ul. Jagiellońska l. 12, poszukuje panny biegłej w szyciu na maszynie i w rękach do robót tapicersko-dekoracyjnych. 1709

Folwark pod Lwowem, pięknie zagospodarowany i urządzony — sprzedam wraz ze zbiorem, inwentarzem żywym i martwym. — Doskonałe budynki i dom mieszkalny. Gospodarstwo mleczne. Zgłoszenia pod „100“ poste restante Rzęsna polska. 1675

Zdolni

i sprytni mężczyźni lub kobiety w kołach kupieckich wprowadzone, znajdą dobry zarobek. F. F. poste restante — Lwów.

Były handlowiec, młody, żonaty, mając kilkuletnią praktykę restauracyjną i hotelową, obznajomiony z robotami piwnicznemi poszukuje posady. Roboty piwniczne przyjmie chwilowo. Wiadomość w Administracyi. 1697

CEBULKI

hyacentowe, tulipanowe, krokusowe i narcyzowe wysyła po jak najniższej cenie Antoni Klimowicz, Lwów. (Kulturę załączam) 1693

W szkole następczyni Praksedy z Sozańskich Stenglowej rozpoczynają się wpisy na kurs tańców. Wiadomość między 3—5 popołudniu, Szeptyckich 7. 1698

Akademik, dobry pedagog, poszukuje lekcyi lub jakiegokolwiek zajęcia. — „Pedagog 5“ poste-rest. Lwów, główna poczta.

Poszukuję stolarza i dwóch chłopców. — Zakład graficzny M. Hegedüsa we Lwowie, ul. Kopernika 8.

Małżeństwo bezdzietne poszukuje miejsca do kamienicy tylko za mieszkanie. Szajnochy 3, u dozorcy.

2 sklepy z portalem do wynajęcia przy ul. Trzeciego Maja. Wiadomość u pana Franza, kawiarnia Europejska. 1705

Licytacya

w lwows. akc. Zakładzie zastawniczym

ul. Karola Ludwika l. 3, odbędzie się w dniach 8, i 9, października 1907, od 9 rano do 4 popołudniu **sprzedaż zastawów** z terminem zapadłości 30. czerwca 1907 oznaczonych nr. od 15.443 do 63.433.

1433 *Dyrekcya.*

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane, wychodzi we Lwowie rok trzeci pod redakcyą

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, szarady i t. d.

Prenumerata wynosi: rocznie K 6·80, półr. 3·80 Adres Redakcyi i Adm. Lwów, ul. Hausnera 7.

Młoda panna poszukuje posady w sklepie. W. K. poste-restante Lwów. 1723

Kołodziej, kawaler znajdzie natychmiast posadę. Zgłoszenia tylko osobiste u zarządu fabryki WPana I. A. Baczewskiego w Zniesieniu. 1710

Uczeń z VI. gimnazyalnej pragnie nauczyć się złotnictwa, rusznikarstwa, ślusarstwa, lub elektrotechniki w pracowni polskiej, za naukę płaci. Listy poste-restante pod „Praca“. 1712

Magiel dobry, używany, kupi Administrator. Kochanowskiego l. 48. 1717

Udzielam lekcyi muzyki, metoda Leszetyckiego, ul. Asnyka 3. parter. 1714

Ładne mieszkanko, blizko tramwaju, wyłącznie dla siebie, 1. piętro, 3 pokoje, balkon, łazienka, kuchnia od 1. października do wynajęcia. Ulica Elizy Orzeszkowej 6. 1724

Młody człowiek, umiejący czytać, pisać, znający dobrze miasto, szczególnie stosunki i adresy przemysłowców i rękodzielników otrzyma natychmiast posadę woźnego w Izbie Stowarzyszeń rękodzielniczych Ratusz II. piętro Zgłoszenia osobiste najdalej do 5. października w dnie powszednie od godziny 11—1 przedpołudniem. 1719

Płótna krajowe

poleca po cenach najniższych

MAGAZYN

F. Knauer i Syn

Lwów, plac Kapitulny l. 2. (20)

Agentów

za prowizyą poszukuje Kasa posagowa „Aurora“, Lwów, Podwale 7. 1711

Do wynajęcia 2 pokoje kawalerskie, 1 pokój dla wdowy, 2 pokoje i kuchnia (słoneczne, suche, rok zamieszkałe). Kochanowskiego 48. 1718

We czwartki
otrzymuje świeże transporta

ŚWIEŻE MORSKIE
RYBY

Łupacze duże 2 do 4 kilowe, Łupaczyki islandzkie ½ kilowe, zaś z rzecznych: Szczupaki i sandacze od 1 do 2 kilowe. Duże sztuki na wystawne dania, oraz inne szlachetne gatunki ryb, jak Turboty, sole, łososie i t. p. dostarczy na wcześniejsze zamówienia i rozsyła starannie opakowane, z lodem

HANDEL STAN. MARKIEWICZA

WE LWOWIE, W RYNKU L. 42. (10)

Miejsce sprzedaży: ulica Dominikańska 9.

Ja Anna Csillag



z moim olbrzymim, 185 centymetrów długim warkoczem rusałki, posiadam takowy dzięki 14-to miesięcznemu używaniu mojej pomady własnego wynalazku. Pomada moja uznaną jest za jedyny środek pielęgnowania włosów, przyśpieszenia ich porostu, wzmacniania cebulek. Wywołuje u panów pełną, silną brodę i nadaje po krótkiem używaniu włosom na głowie i brodzie połysk naturalny i chroni je od przedwczesnego siwienia do późnej starości. Żaden środek dla porostu włosów nie jest tak skutecznym, jak moja pomada, która też słusznie cieszy się światową sławą. Panowie i Panie przekonają się, że już po jednorazowem użyciu Csillag pomady, wypadanie włosów ustaje i okazuje się ponowny porost. Skuteczność jej, świadectwem są tysiące z całego świata wpływających pism uznania. **Cena puszki 1, 2, 3 i 5 zł.** Codzienna wysyłka pocztą po nadesłaniu lub za pobraniem należytości. Wysyła wprost fabryka na cały świat, dokąd należy adresować wszelkie zlecenia. (22)

Anna Csillag, Wiedeń, I., Graben 118.

Jedyny skład wysyłkowy we Lwowie:

Apteka pod srebrnym orłem H. RUBLA przedtem: Z. Ruckera

Karmelki

I-a sorta poleca

Dr. Ruckert i Sp., Jagiellońska 5. 1566

MIESZKANIA

mniejsze i większe z nowoczesnym komfortem urządzone, jak również LOKALE SKLEPOWE gazem i elektrycznością oświetlane, naprzeciw kościoła św. Elżbiety, ulica Grodecka l. 48, obok stacyi tramwaju konnego i elektrycznego **zaraz do wynajęcia.** Bliższa wiadomość ul. Grodecka l. 50 b, I. p. lub w aptece. 1647

Skład płócien Korczyńskich i bielizny gotowej Lwów — Halicka 16,

poleca:

Tegoroczny wyrób płócien i web — oraz obrusy, serwety, ręczniki, chustki, ścierki, dymy, drelichy, perkale batysty, sienniki, kołdry, materace, poduszki. Bieliznę damską i męską w wielkim wyborze. Kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą od złr. 200. 1650

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

Brylanty

po średnim kursie

zawsze w wielkim wyborze

J. Dąbrowski Lwów

ul. Hetmańska 4. 959-3

M. KUCZABIŃSKI

Skład obrazów Ram i Galanteryi

Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

PIERŚCIONKI

obrączki ślubne, szpilki bukietowe — wszelkie wyroby złote i srebrne poleca

Franciszek Kwaśniewski

zaprzysiężony rzeczoznawca i oceniciel sądowy

Lwów, pl. Halicki l. 3.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

Handlowca

do zbierania anonsów, ewentualnie za stałą płacą poszukuję

Plac Dąbrowskiego 7, II. piętro.

HEROLD POLSKI

bogato ilustrowany Tygodnik familijny

wychodzi co soboty Egzemplarz 10 hal.

Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

Józef Haberman

specyalista strzyżenia włosów

Lwów, ul. św. Mikołaja 1.

KASY ogniotrwałe

znakomitej konstrukcyi

poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS OGNIOTRWAŁYCH

Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów ulica Na Błonie 22.

1143

100 kor.

kosztują następujące 4 losy:

1 węg. Czerw. Krzyża
1 węg. Bazylika
1 serbski tytoniowy
1 węgierski Joszív

4 losy razem za 100 kor. w ratach po 4 kor. Pierwsza rata ze stempiami itd. 7 koron, dalsze po 4 kor. Czeki pocztowe bezpłatnie. Grupa ta ma rocznie 9 ciągnień. Każdy z losów ma wygr. po 100, 70, 50, 20.000 i t. d. i każdy wylosowany być musi.

Zaraz po złożeniu I raty zpn. ma się wyłączne prawo gry na te losy.

„GAZETA HANDLOWA” wychodzi naszym nakładem 2 razy miesięcznie.

SCHÜTZ i CHAJES

Dom bankowy i kantor wymiany, Lwów pl. Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.